

Dziennik Grodziski

Nr 2/06 (2)

JEDYNA V-SWIATOWA GAZETA UKAZUJĄCA SIĘ CODZIENNIE

Za ćwierć liberta

Str. 1 – Flesz
Str. 2 – Kontra
Str. 3 – Grom z jasnego nieba (odc. 1)

MINAŁ DZIEŃ

W 1898 roku urodził się Sergiej Eisenstein, wybitny radziecki twórca filmowy. W Jego dorobku znalazły się m.in. takie produkcje, jak "Spisek Bojarów", "Aleksander Newski" czy niezapomniany "Pancernik Potiomkin".

...

Kawaler Czarnecki wyraził oburzenie stylem pisarskim Redaktora Naczelnego Bramy Sarmackiej. Nie dziwimy się. Nas też to wkurwia.

...

Markiz Czekański chciałby zlecić zrobienie layoutu strony internetowej. Płaci 200 lt. W świetle wyników ostatniej minisondy SOBOS ma 39.3% szans na znalezienie wykonawcy.

...

Hrabia Szpunar znów reaktywował Galerię Narodową. Częściowo się cieszymy, ale cieszylibyśmy się całkowicie gdyby choć jednego z Jego przedsięwzięć nie trzeba było po jakimś czasie reaktywować.

...

Redaktor towarzysz Takaris A. Altharin opublikował kolejny, piąty już numer Kuriera Rewolucyjnego.

...

Margerita von Dark zaprzysiężona została na urząd Prezydenta Republiki Baridas. Wcześniej Pani Prezydent w budzący podziw sposób wygrała wybory. Była jedynym kandydatem.



Obraz Wincentego Bobela "Debile". Metafora rozpaczy rozdzierającego szaty Senatu nad bezwzględna i nie podlegająca dyskusji głupotą Izby Poselskiej.

Izba Poselska odrzuciła veto Izby Senatorskiej starającej się zablokować debilne zmiany Kodeksu Cywilnego. Wprowadzono ramy prawne dla funkcjonowania fundacji i związków wyznaniowych. W ciągu 14 dni od wejścia w życie nowych przepisów Minister Dziewictwa Narodowego ma wydać rozporządzenie, w którym ogłosi listę organizacji religijnych oraz fundacji spełniających kryteria KC.

Ojciec Świecki Kościoła Wandejckiego Sami Urban I udzielił naszej gazecie ekskluzywnego komentarza w tej sprawie: *"Pojechało ich" - powiedział hierarcha. "Kościół Świecki nigdy nie zostanie podmiotem prawa Księstwa Sarmacji, ani żadnego innego państwa. I co nam zrobicie?"*

Myśl Najwyższego Przedstawiciela Towarzysza Wandy na Ziemi wydaje się być nie do obalenia, bo cóż władza może zrobić z niepokornymi? Obrazić się na nich?

Mistrz Świata we wszystkim hrabia Nowicki, aktualny przewodniczący niezbyt przystającej do wymarzonego poselskiego profilu Fundacji Adam był jeszcze bardziej dosadny i nie przebierający w słowach: *"Jako prezes FA mogę powiedzieć tylko, że pierdolimy wszystko dookoła z prawem na czele, więc ten przejaw stwardnienia rozsianego zwisa mi miękkim gównem. Jako senator mogę tylko uśmiechać się z politowaniem."*

Księżę obiecał podpisać ustawę.

Z radością patrzemy w przyszłość prawodawstwa Księstwa oczekując na kolejne cudowności, o których niewątpliwie poinformujemy.

Redaktor Naczelny

PYTANIE TYGODNIA

- Czym się różni były polski producent filmowy od byłego sarmackiego kanclerza?

- Tym czym 17 milionów dolarów od 2 i pół tysiąca libertów.

ZŁY NASTRÓJ SENATORA

Markiz „pojawiam się i znikam” Czekański znalazł sobie nowe zajęcie. Postanowił pisać. Czego by nie sądzić o tym, co pisze i jak pisze — ma do tego gwarantowane Konstytucją prawo. Papier zaś cierpliwy jest i zniesie wszystko, a co dopiero ten elektroniczny. Gorzej jednak bywa z ludźmi. Ci zazwyczaj do cierpliwych nie należą, a zapalczywość niektórych mocno przewyższa tę Julesa z „Pulp Fiction” (Murzyn).

Weźmy na ten przykład autora niniejszej polemiki. Sarmata z długim stażem, raczej nienależący do najaktywniejszych w życiu publicznym. Cieszy się taki z nowo powstałej gazety, z radością i niemałym rozbawieniem czyta stronę tytułową i wkrótce trafia na wysmażony na całą stronę gniot dający się streścić jednym zdaniem „książę nie jest politykiem, bo nie jest politykiem”. Dobrze, że redakcja w swej wspaniałomyślności opublikowała na końcu świetne opowiadanie, inaczej niesmak pozostałby takiemu na dłużej.

Zły nastrój senatora wytłumaczyć nietrudno. Haruje taki miesiącami, by móc poszczycić się wieloma sukcesami, do których należało na przykład... między innymi... o, ożywienie sceny politycznej. Ożywianie sceny politycznej jest rzeczą cenną i ze wszech miar pożądaną. Toteż nic dziwnego, iż panamarkizowa definicja jako warunek *sine qua non* dobrego polityka zawierać musiała taką reanimację. Oczywiście — jak na politologa przystało — opisaną tak mądrymi słowami, jak forsowanie projektów (bardzo modne słowo w dobie projektów unijnych) czy realizacja głoszonej wizji (to słowo już jest *passee*, brakuje pragmatyzmu).

Z definicjami bywa tak, jak z miejscami, w których plecy tracą swą nazwę. Każdy może mieć własną. Nakazywanie jednak monarsze tego, by — mogąc zasłużyć na

wątpliwie szlachetne miano polityka — działał na rzecz określonej opcji politycznej, walczył o zdobycie władzy czy szukał sojuszników (których nie potrzebuje), skłania odbiorcę takiej definicji do sprytnego zabiegu, polegającego na wyobrażonym jej ulokowaniu w tym miejscu autora definicji, o którym autor niniejszej polemiki napomniął w zdaniu pierwszym akapitu.

Przez litość autor niniejszej polemiki nie będzie rozwodził się nad sformułowaniami o braku książęcej konsekwentnie realizowanej wizji, mając nadzieję, iż Czytelnik uważny a pilny sam dostatecznie jasno widzi zmiany, jakie w Sarmacji nastąpiły w ciągu ostatnich miesięcy. Autor toteż poprzestanie, by popastwić się nad dalszą częścią panamarkizowych wynurzeń, gdzie prawie-naukowe (jak Czytelnik oglądający telewizję wie, „prawie” robi różnicę) enuncjacje zastąpiły wdzięczne sformułowania z gatunku „raczej” i „chyba żadne”.

Jeszcze zabawniejszymi bowiem wydają się słowa o rozdźwięku (poważnym) między Księciem a Hrabią Poleszczykiem. Autor niniejszej polemiki wypłaci z radością, za pośrednictwem Redakcji, kwotę stu libertów w nieoznaczonych banknotach Drogiemu (było nie było) Czytelnikowi, który taki rozdźwięk wskaże, uzasadniając go w sposób należyty cytatami lub innymi danymi faktograficznymi. Mając jednak pewność, iż stosownych dokumentów nie otrzyma, autor niniejszej polemiki pozwala sobie bezczelnie zwrócić się do Pana Markiza słowami „knuć, to trzeba umieć”. A jak nie, to chuj bombki strzelił.

Starajmy się o tym pamiętać.

Niedźwiadek

GROM Z JASNEGO NIEBA

ODCINEK 1

PROLOG

Wypchana ciężka torba nie jest aż tak tragiczną rzeczą, jaka może się przydarzyć zapracowanej i przytłoczonej domem kobiecie, jak ta sama torba rozrywająca się na środku ulicy. Pomidory leniwie wysunęły się z foliowego woreczka i ciągle przyspieszając wymknęły się z zasięgu wzroku. Ogórki jakoś się trzymały. Mąka była do wyrzucenia. Wpadła w środek kałuży a zacinający deszcz zrobił swoje z drugiej strony. Gdybym nie była tak strasznie zrezygnowana, zapewne wyrwałoby mi się parę głośnych przekleństw. W tym momencie otoczyła mnie ciemność i usłyszałam ciszę. Nie mdlałam, nic z tych rzeczy. Nadal czułam, że pochylam się nad kałużą pełną mąki z rozmoczonego opakowania, czułam doskonale własne ciało, ale nic nie widziałam i nic nie słyszałam.

Po chwili, która wydając się wiecznością okazała się zaledwie kilkusekundową przerwą w kontaktach na linii ja - reszta świata, wyprostowałam się. Postrzeganie rzeczywistości wróciło do normy. Znowu zobaczyłam kałużę, w której stałam, usłyszałam szum deszczu i przeciągły, niknący już w oddali grzmot. Rany boskie, co to było? Zebrałam to, co nadawało się do spożycia w reklamówki, których na szczęście nigdy nie chciało mi się wyrzucać z torby, a to, co się nie nadawało, bądź budziło uzasadnione wątpliwości, wrzuciłam do stojącego opodal kosza na śmieci. Odgarnęłam ciągle-opadającą-grzywkę, ciężko westchnęłam i zebrałam się w sobie. Do metra mam ledwie parę metrów a do domu tylko dwa przystanki. Wytrzymam.

W środku było chłodno, ale przynajmniej nie padało. Słyszałam uderzające krople deszczu i cieszyłam się, że mnie to już nie dotyczy. Kolejny raz odgarnęłam grzywkę i ciężko usiadłam na ławce. Do przyjazdu metra pozostało kilka minut, więc spokojnie założyłam, że będę zmuszona do ruszenia się nie wcześniej niż za dziesięć minut. Porozkładałam zakupione wiktuały na ławce i zaczęłam je przepakowywać. Wiele się uratowało z mokrej zagłady, więc i nie zajęło to wiele czasu. Gdy już byłam pewna, że w razie czego mogę po prostu wstać i bez zbędnych kłopotów ruszyć do wagonika, zaczęłam się rozglądać. Możliwe, że mam to po mężu, który na moje nieszczęście jest policjantem. Wszędzie węszy zbrodnię i nieczne występki, czasami i w domu. Potrafi znaleźć spalonego kurczaka, choćbym go wrzuciła do kubła sąsiadów.

Na stacji nic się nie działo. Nie oznacza to, że byłam sama. Kręciło się parę osób, z reguły opatulonych od głowy po kolana w jakieś podejrzane płaszcze przeciwdeszczowe. No tak, podejrzane, w końcu jestem żoną policjanta. Przy samym torze, wyraźnie się niecierpliwiąc, stała młoda kobieta, najwyraźniej matka. Pod jej nogami pętał się mały berbec nieokreślonej płci. Z braku lepszego zajęcia zajmę się budzącą dreszczem zagadką, chłopczyk czy dziewczynka. Zebrałam poszlaki w postaci koloru ubranka, zdziwiłam się, że nie widzę wózeczka i zamartam. Szanowna mamusia właśnie puściła szelki opasujące nadal niezidentyfikowanego berbecia i sięgała do kieszeni. Wnioskując po papierosie, którego trzymała w drugim ręku, sięgała po zapalniczkę. Nie było to znowu aż tak tragiczne, gdyby nie niesamowita żywotność dziecka. Gdy tylko poczuło, że smycz została poluzowana natychmiast rozpoczęło wędrówkę zapoznawczą po dworcu. Co prawda nie wahał jak te psy policyjne, ale skojarzenie nasuwało się samo. Pech chciał, że wybrało kierunek torów i ruszyło tam szczęśliwym kurcgalopkiem i że metro właśnie zaczęło wjeżdżać.

Gdyby stali dwa metry dalej, lub gdyby ta nieodpowiedzialna kobieta zaczęła szukać ognia kilka sekund wcześniej, nic nie musiałyby się zdarzyć. Nic by się nie mogło zdarzyć. W chwili gdy chowała zapalniczkę, dziecko właśnie wyginało się przelatując przez próg torów. Gdy próbowała chwycić szelki, małe właśnie lądowało na torowisku. Nikt nic nie mógł zrobić. Cała sytuacja, jej zakończenie było z góry przesądzone. Wpatrywałam się przerażona w kłębek pieluch i dotarł do mnie wysoki dźwięk płaczu. Błagałam jakąś nadprzyrodzoną siłę, wszystko jedno kogo, aby to wszystko się cofnęło. Aby to dziecko z powrotem znalazło się przy nodze swej matki, aby nic się... I w tym momencie zamrugałam. Dziecko, niczego nieświadome stało, lekko się pochylając, obok swej rodzicielki a ta właśnie chwyciła za smycz i przytrzymała je w miejscu. Przetarłam oczy. Metro wjechało i otworzyły się drzwi. Jak we śnie chwyciłam swoje reklamówki i weszłam do wagonika.

c. d. n.